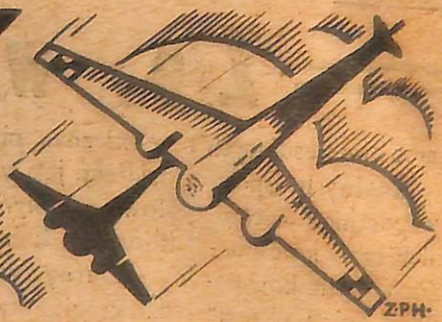




WIEK

TYGODNIK



TEHERAN

CENA 2 R.

Rok I

3. X. 1942

Nr. 15



ROMAN FAJANS

MOŻE
ALE

nie rychto nieuchronnie



Psuje się coś w „krolestwie dunskim“. A raczej psuje się coś wyraznie i niewątpliwie na froncie satelitów Osi. Symptomów jest bardzo wiele i są one nader wymowne. Zarejestrujemy niektóre z nich, takie, które ujawniły się w ciągu niecałego tygodnia.

A więc przede wszystkim Francja. Coś się tam zmienia, coś wrę, coś się szykuje. „Słodka Francja“ wyraznie budzi się z letargu, otrząsa się z bezwładu. Znika gdzieś dotychczasowe wygodnictwo, bez troska, lek przed trudem i przed walką. Oto Herriot, wielokrotny premier, członek gabinetu, jeszcze do niedawna prezydent Izby Deputowanych w Vichy, odsyła insygnia Legii Honorowej kanclerzowi tego oideru. Przy insygniach list, w którym Herriot pisze, że odsyła odznaczenie, tak bardzo drogie sercu każdego Francuza, gdyż zostało ono shanbione. Dlaczego? Dlatego, że ostatnio odznaczono nim kilku oficerów Legionu Francuskiego, walczącego przy boku Niemców na froncie wschodnim. Herriot, stary, zasłużony patriota i republikanin francuski protestuje, oburza się, nie chce widzieć Francuzów walczących ramie w ramie z hitlerowcami.

Kardynał Gerlier, arcybiskup Lyonu, zakazał odprawienia nabożeństwa zaślubnego za Franciszka Sabiani, członka tegoż Legionu, poległego na froncie wschodnim.

Małego. Kardynał Gerlier wydał równocześnie okólnik, zabraniający duchowieństwu diecezji Lyonskiej udzielać jakiegokolwiek posług religijnych członkom tego

Legionu w ogóle. Nie uważa ich za godnych opieki Kościoła. Uważa, że shanbili dobre imię Francji. Prasa faszystowska oburza się na Kardynała Gerlier, atakuje Wartykan, grozi, że Osi nie zapomni o tym wszystkim w chwili... ostatecznego urządzania nowej Europy.

Pan Vallin, wiceprezes francuskich „Ognistych Krzyży“ Croix de Feu zbiegł do Londynu i zgłosił akces do ruchu „Francji Walczacej“ generała de Gaulle.

P. Vallin oświadczył w Londynie, że ogromna większość członków „Ognistych Krzyży“ jest za generałem de Gaulle i przeciw Petainowi i Lavalowi. Jest to rewelacja. „Ogniste Krzyże“ są przecież faszystowska organizacja francuska, która dotychczas bardzo wydatnie popierała rząd Vichy.

Tyle o Francji. W Hiszpanii nie lepiej. Ustąpił ze stanowiska dotychczasowy minister spraw zagranicznych, duchowy przywódca „Falangi“, i zarazem czołowy germanofil i hitlerowiec hiszpański, Serrano Sunier. Miejsce jego zajął umiarkowany, konserwatywny generał Jordana. Na pierwszym w posiedzeniu zrekonstruowanego gabinetu hiszpańskiego przyjęto rezolucję wyrażającą solidarność Hiszpanii z mocarstwami Ameryki Łacińskiej i z Portugalia. O solidarności z Osią ani słowa. A przecież każdemu wiadomo, jakie jest stanowisko państw Ameryki Łacińskiej w stosunku do Osi. Część państw południowo amerykańskich jest z Osią w stanie wojny, część zerwała z nią stosunki dyplomatyczne. To też komentarze niemieckie i

włoskie o nowym gabinecie hiszpańskim są bardzo kwasne. Nic dziwnego.

O Finlandii krąży uporczywie ciekawe i znamienne pogłoski. Mówi się coraz powszechniej i głośnie o jakichś tajemniczych rozmowach przedstawicieli tego kraju ze Sprzymierzonymi, a

zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi. Słychać, że gdyby Finlandia otrzymała odpowiednie gwarancje ze strony Stanów Zjednoczonych, zawarcie przez nią oddzielnego pokoju nie byłoby wykluczone. Ogłoszono wprawdzie fińskie „dementi“ dość blade zresztą, lecz co. Kiedy

równocześnie niemal amerykański sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Cordell Hull, oświadczył, że o pogłoskach tych nie może nic powiedzieć, gdyż w chwili obecnej Stany Zjednoczone badają właśnie fiński problemat. Coś więc się dzieje bezwzrastania.

W Vela-Bica (Słowacja) dokonano zamachu rewolwerowego na „prezydenta“ Słowacji, głośnego ks. Tisso. Zamachowiec zbiegł. Słowacy mają najwidoczniej już również dość niemieckiej opieki.

Lotnicy węgierscy coraz częściej odmawiają uczestniczenia w wyprawach bombowych skierowanych przeciw bezbronnym miastom rosyjskim. Kilku z nich rozstrzelano ostatnio. Węgierski minister wojny podał się przed paru dniami do dymisji, podobno w związku z silnym wrzeniem, jakie ostatnio daje się zauważyć w armii węgierskiej. Na całych Węgrzech panuje silne zaniepokojenie, spowodowane niedawnym tajemniczym zgonem syna regenta Horthyego, zgłodzonego ponoc z rozkazu Hitlera.

We Włoszech niezadowolenie wewnątrz partii faszystowskiej osiągnęło takie rozmiary, że Mussolini musiał przystąpić do energicznej czystki. Tysiące członków partii wydalono lub zawieszono w czynnościach. Wśród nazwisk ich spotykamy nazwiska bardzo znane i popularne. Opinia włoska jest w najwyższym stopniu wzburzona przeciw Niemcom za ich negatywne stanowisko w

związku z zadaniami włoskimi pod adresem Francji. (Korsyka, Riviera, Savoia). Włosi nie rozumieli nigdy i nie rozumieją, po co i za co krwawili i krwawia. Włosi nie znoszą Niemców, a zawsze serdecznie lubili Polaków. Nie łatwo będzie zapewne Mussoliniemu i Ciano wyłomaczyć swym współrodakom, aby dalej gineli w walce przeciw Rosji i aby nadal przymierali głodem.

Tak jest. Osi trzeszczy coraz głośnie. Coraz wyraźniej zarysowuje się fantastyczny gmach marzeń wzniesiony w ciągu ostatnich trzech lat na cmentarzysku wszyściego, co najlepsze przez Hitlera, Mussolinięgo, Arakiego et C-o. Tacy „współpracownicy“, jak Finlandia, Węgry, Rumunia, Słowacja, a co dopiero zgnieciona i pohanbiona Francja, coraz poważniej zastanawiać się zaczynają nad perspektywami dalszej walki, nad swym losem i przyszłością, nad tym, co ich czeka w razie wyrażonej już dziś dla wszystkich i nieuchronnej klęski Niemiec. Narody tych satelitów Osi buntują się coraz mocniej przeciw niegodnemu, hańbiącemu towarzystwu, w jakim znalazły się dzięki krótkowzroczności i lekkomyślności swych chwilowych przywódców.

A teraz — jak w Niemczech? Coś się tam dzieje? Czy nie poruszyła się tam opinia publiczna? Czy nie drgnęły sumienia? obudziły się serca? Nie. I poweźmy to sobie raz uczciwie otwarcie: nie drgnę, nie obudzą się.

(Dokonczenie na str. 2 ej)

Nowy Minister Wojny



Na zdjęciu: generał Kukiel wręcza dyplom absolwentowi szkoły wojskowej w Szkocji.

General Sikorski Premier R. P. oraz Naczelny Wódz zdecydował opuścić stanowisko ministra spraw wojskowych, które dotychczas piastował. Stanowisko ministra spraw wojskowych obejmuje gen. dyw. dr. Marjan Kukiel, dowódca korpusu polskiego panc. mot. w Szkocji. Jest to wybitna osobistość, dobrze znana w kręgach wojskowych.

Gen. dyw. Kukiel należy do najbliższych współpracowników gen. Sikorskiego jeszcze z czasów poprzedniej wojny światowej, z okresu formowania drużyn strzeleckich.

Urodził się w r. 1885, kończy Uniwersytet Jagielloński (historię, uczeń Aszkenazego). Już jako uczeń gimnazjalny bierze udział w pracach politycz-

nych i niepodległościowych. Pracuje przy formowaniu drużyn strzeleckich, odbywa kampanie legionowa. Po wojnie (1919 r.) zostaje szefem wyzkolenia armii. Już przed rokiem 1925 dowodzi dywizją, a w obecnej wojnie, we Francji, mianowany zostaje pierwszym wice-ministrem spraw wojskowych i zajmuje się organizacją nowej Polskiej Armii.

Gen. Kukiel jest znanym uczonym — historykiem. Jego podręcznik historii wojskowości zdobył sobie powszechne uznanie. Tuż przed wojną Polska Akademia Umiejętności wydała jego dwutomowe dzieło, poświęcone historii kampanii Napoleona w 1812 roku, owoc 20-letniej pracy w archiwach europejskich.

Karty przygód POLSKIEGO OFICERA

Dzien 31 grudnia 1941 roku jest dla mnie i moich czterech podoficerow dniem wielkiej przygody wojennej, która sie nadzwyczaj pomysłnie skonczyła, dzięki beznadziejnej pozycji wroga obleganego w Bardii.

Jako oficer jednej z baterii Karpackiego Pulku Artylerii, wraz z personelem składającym sie z dwóch podoficerow radiotelegrafistow, jednego podoficera R. K. M-isty, oraz podoficera—szofera, wyjeżdżam noca dnia 30 grudnia, celem obsadzenia punktu obserwacyjnego. Dojechalismy szczęśliwie nie bladząc w pustyni i zajmujemy miejsce w pływającym rowie, przeznaczonym na punkt obserwacyjny artylerzysty. Niecierpliwie oczekujemy godziny 4.15, to jest momentu rozpoczęcia pierwszego aktu zdobywania Bardii.

Ciezkie czolgi brytyjskie stoja juz rzędem tuż obok p. o., w odległości 1 kilometra od pierwszej linii nieprzyjaciela, czekając na znak: „Droga wolna,“ nad czym juz saperzy pracuja od godziny tuż przed nosem Niemcow i Wlochow. Wyczekiwana godzina nadeszła.

Artyleria rozpoczęła niemily koncert dla wroga, a czolgi z loskotem ruszyły naprzód, aby dołączyć do piechoty, która zdobyła już pierwszą linię obronną. Niedługo po tym czolgi wjeżdżają na drugą linię stanowisk, nieprzyjaciel wycofuje się na Bardie i obsadza naturalne umocnienia, jakimi są głębokie jary pustynne.

Dowódca Grupy, który ma swój punkt obserwacyjny tuż obok, daje mi rozkaz zrobienia skoku, wskazując w terenie kierunek i odległość.

Z radiem i z wyżej wspomnianej obsługi ruszam do przodu. Mijamy pole minowe, row przeciwczołgowy, pierwszą linię obronną npla i kierujemy się na drugą linię obronną. Tuż przed osiągnięciem jej nasz maly Morris nadzieja sie na niespodziewaną serię z karabinu maszynowego.

„Alojz—gaz!“ krzyknalem do kierowcy, widząc, że zwalnia z zamiarem zatrzymania wozu. Szczęśliwie wymknelismy się: oberwał jedynie Carrier bratniej baterii, spotkany w drodze, ale jego płytki stalowe okazały się nieprzebijalne. Był to ostatni osrodek oporu w tym rejonie, który

uszedł uwagi piechoty poludniowo-afrykańskiej.

Natychmiast zawrócił jej pluton i granatami ręcznymi zmusił nieprzyjaciela do podania się. Dobrnelismy wreszcie do naszej piechoty, i z nią w towarzystwie czolgów posuwalismy się krok za krokiem do przodu. Nieprzyjaciela nie widac, ale slychac swist nieprzyjacielskich granatów i kul maszynowych; sprzyja mu burza piaskowa, która nie pozwala na wykrycie jego broni palnej.

Po przejściu około 3 kilometrów piechota zostaje zatrzymana przez nieprzyjaciela, którego niestety tylko slychac. Oddaje salwę w upatrzonym kierunku, z dużym zapasem bezpieczeństwa, po dokładnym rozpoznaniu naszego miejsca zatrzymania. Strzałow jednak nie widze. Bojąc się razie sąsiednie kompanie zaprzestaje ognia. Gniew mnie ogarnia—amunicja jest, łączność radiowa działa—a ja w niczym nie mogę przysłużyć się piechocie. Cofnałem się kilometr od tyłu i spotykam dowódcę Grupy, który wskazuje mi rejon punktu obserwacyjnego, w którym to miejscu kaze czekać do dalszych rozkazów. Około godziny 16-ej otrzymuje rozkaz dowódcy Dyonu ostrzeliwania celów obserwowanych. Powietrze juz rzadsze. Siadamy do wozu i ruszamy tym samym szlakiem do przodu. O położeniu nie mam żadnych danych. Nie znam położenia własnej, ani nieprzyjacielskiej piechoty. Jade ostrożnie droga kamienną, trzymając palec na mapie.

W malej kotlinie spotykam 5 czolgów brytyjskich. Obsługa siedzi na ziemi, odpoczywając i spożywając śniadanie. Dobry znak dla mnie, myśle — juz niedaleko będzie piechota. Wyjeżdżam z kotlinki w kierunku zachodnim około 200 metrów i widzę murek z kamieni, ciągnący się na przestrzeni około 150 metrów, a pod nim spostrzegam trzech żołnierzy poludniowo-afrykańskich, widocznie odpoczywających. Po nitce dojde do kłębka — myśle — i kieruje się wprost na nich, by zasięgnąć cennych informacji.

W terenie nic podejrzanego nie zauważyłem. Na pięć kroków przed nimi kazałem zatrzymać samochód. Przygotowuje się do wysiadania, Morris jeszcze zwolnia się toczy, radiotelegrafista wywołuje baterie, gdy nagle

„halt!“ spadło na mnie, jak kubek zimnej wody. Z za murka wyskakuje kapitan nie miecki z parabellum w reku, jednym ruchem wyrwa mi pistolet z pokrowca i krzyczy nad uchem „Hande hoch“!! Towarzyszy mu dwóch żołnierzy niemieckich w hełmach stalowych i uzbrojonych w karabiny. Kierowca idzie za moim przykładem, trzymając ręce w gorze. Wzrok mój pada za murek, z za którego wychyla się masa stalowych hełmów niemieckich. Położenie beznadziejne — wpadlismy wprost na kompanie niemieckie.

Przyglądam się bliżej angielskim hełmom z przedmurka, to trzech poludniowo-afrykańczyków rannych leży na przynete. „Raus aus den Wagen“ slyszę głos kapitana. Nikt nie wychodzi. Zoldacy niemieccy ze swoim dowódcą ostrożnie podchodzą do wozu, nie wiedząc co się

w budzie kryje. Boja się podejść od tyłu, więc otoczyli woz z dwóch stron. Z niecierpliwością czekam końca dramatu. Slyszę trzask ładowanej broni — to moi towarzysze myśla się bronić. W tym pada strzał z niemieckiego karabinu. Z wozu wypada ranny kpr. R, leży nawznak, a z ust tryska mu potok krwi. Za nim wyskakuja już bez broni plut. J. i plut. B., kłękaja obok i opatruja rannego Niemcy widząc, że rozbroili nas do reszty, pomagają przy opatrywaniu, przynosząc wodę w manierkach. Żołnierz niemiecki — sprawca wypadku — własnoręcznie wyciera usta rannego. Chce podejść. Niemiec nie pozwala i natychmiast podporucznik niemiecki odprowadza mnie i szofera, kpr. K., do głębokiego jaru. W jarze spotykam grupkę jencow poludniowo-afrykańskich w sile około 50

ludzi, w tym kilku oficerow. Niemcy prowadza nas jarami do Bardii. Różne myśli snują mi się po głowie — czy ranny żyje? — a odpowiedzialność za wypadek gryzie mi sumienie. Ale myśleć nie pozwala artyleria nasza. Serie padaja raz za razem o kilkadziesiąt kroków od nas. Co chwile przytulamy się wszyscy do matki — ziemi, bez wyjątku jency i panowie eskorta. Po wyjściu z wozu dostajemy się pod ostrzał ognia artylerii.

Pierwszy raz mam możliwość zapoznania się z piorunującymi wybuchami 25-funtówek. „Średnia przyjemność zginąć od własnej artylerii“ slyszę skarzacy się głos mojego towarzysza niedoli, oraz narzekanie poludniowo-afrykańczyków na własną artylerie. Wreszcie wydostajemy się na szosę, skąd autem wioza nas do Bardii. Jeden z Niemcow konwojujących nas wpatruje się w mój orzełek, który niedyskretnie pokazał się z pod hełmu. Widzę szyderczy uśmiech na twarzy Niemca.

W Bardii umieszczono nas w baraku, tam spotkałem resztę moich i dowiaduje się, że kpr. R. ma przestrzeżone płuco i jest obecnie w szpitalu. Żyje — to dla mnie najważniejsze. Noc spędziliśmy razem na betonowej posadzce, trzesąc się z zimna. Pamiętna to była noc sylwestrowa, oby takich więcej nie było. W ciągu dnia Nowego Roku Afrykańczycy znowu narzekali na ang. bombowce, które nas serdecznie przywitaly w Nowym Roku. I znowu nam szczęście sprzyjało, gdyż obszedło się bez ofiar. Stojący obok mnie kapitan z oddziałów poludniowo-afrykańskich mówi do mnie w trakcie koncertu: „this is the best music“.

W Bardii rozstaliśmy się z Niemcami i przeszliśmy pod opiekę włoską. W Nowy Rok przed południem przesłuchuje nas porucznik włoski. Przedewszystkiem interesuje się Polakami. Na pytanie ilu nas jest pod Bardia-odpowiadam-polska brygada i ze siła nasza około 10 tysięcy ludzi, dokładnie jednak nie wiem, bo to tajemnica wojskowa. Dalej odpowiadem, uspakajając go, że nie general Sikorski tu dowodzi, tylko general Kopanski i że walczyliśmy w Tobruku, oraz pod Gazala, gdzie wzięliśmy 1.700 jencow włoskich. A Niemcow? — zapytuje porucznik?

Nie było — odpowiadam — uciekli zostawiwszy Wlochów. Z kolei informuje porucznika włoskiego o sile czolgów w ten sposób: jakiego typu czolgi — nie wiem, ale są ciężkie około 20 ton i ze na odcinku natarcia, gdzie sam przebywałem, widziałem około 300 nie wiedząc, co było na innych. Dla was, Polacco wojna skonczona-konczy nasza konferencja włoski oficer. Dla nas czterech może tak, odpowiadam, ale dla reszty nie. Tak się skonczyła nasza rozmowa.

Po południu, piekielnie głodny, dowiaduje się, że mnie odwoza w inne miejsce. Nie chce opuścić moich przyjaciół, ale nic nie pomaga. Eleganckim osobowym Fiatem odwoza mnie po pięknej serpentynie do zatoki nad morzem. Tam znowu zapoznałem się z 100-funtówkami angielskimi; tak silnych wybuchow artyleryjskich jeszcze nie slyszalem. Włosi zabezpieczyli nas odpowiednio-przyszac do schronu, gdzie na wspólnej pogawędce spędziliśmy resztę dnia Nowego Roku. Wieczorem zjedliśmy wspólną kolację-włosko-afrykańsko-polską, w kasynie oficerskim i wspólnie spędziliśmy noc na miękkiej słomianej posciele w silnym, betonowym schronie.

Następnego dnia rano uderzyła mnie ogólna cisza.

Naokoło pała się samochody. Oficerowie włoscy zapraszają nas na śniadanie. Po śniadaniu wzajemnie uscisli dloni-jestesmy wolni! Twierdza Bardia kapitułuje. Włosi oddaja nam, jako pierwszym przedstawicielom armii sprzymierzonej, nie tylko zabrana nam bron boczna, ale także i swoja, oddając się w niewole. Dalsze dwie godziny spędzam na rewizji coraz nowych fal, przybywających Niemcow i Wlochow, gdyż prosi nas o pomoc kapitan angielski, który się zjawil, jako wybawca. Z chęcią slyzylismy pomoc.

Kolo południa spotykam woz dyonowy, który nas szukał po Bardii. Po drodze spotykam pozostała trojke moich przyjaciół już na wolności i razem wracamy szczęśliwi do baterii. Przez dwa dni plut. J. w otoczeniu kolegów opowiadał, jakto spędzał Sywestra i Nowy Rok u Niemcow i Wlochow.

M. p. dnia 11.I.1942.

P. Of

TADEUSZ WITTLIN



Począł się plawić w wspomnieniach I temat powtarzać wciąż ten: Ze śledztwo... ze wszy... ze więzienia... To było, lecz przeszło jak sen,

Już tundry o mil są tysiące Koszmar katongi już zbladł Jest wojsko. I błogie miesiące O wojnie — donosi nam PAT.

Lecz Narvik i Tobruk, gdy slyszę, To dzweczy jak wyrzut, jak zgrzyt, Koledzy tam... towarzysze — Az zazdrość, az wściekłość, az wstyd!

Po diabła mi mleko z Australii, Dżem, lub z Brazylii corn-bef. W manierkę by kawy mi dali, Na obiad: grochówka i chleb.

Bo tylko jednego dziś pragnę I jeden przed sobą mam cel: Ja chce mieć karabin i bagnet Za Kutno, Warszawę, za Hel, Za moje życie: tulacze, Za Matkę, co niema co jeść, Ja nowe Narviki wyznacze, Ja nowe Tobruki chce nieść!

Głębki ziemski dokola przelece Az w Polsce mej znajdzie się znowu Tam wspomne walki — w Afryce O Kraków, o Wilno, o Lwów.

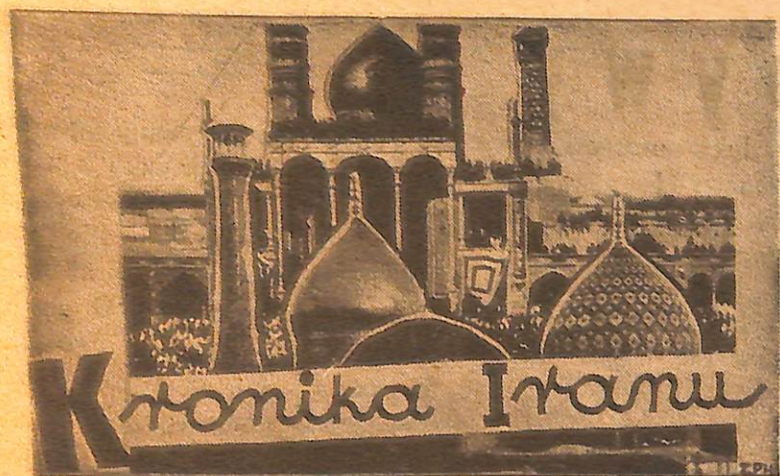
Tadeusz Wittlin.

Restauracja Setare-NOW

Ulica Lalezar-otwarta
Po gruntownym remoncie
OBIADY; KOLACJE
Kuchnia pierwszorzędną
Obsługa polska. Ceny przystępne. Orkiestra dniem i wieczorem

Tel. Nr. 88-86

Dyrekcja



Kronika Iranu

Polski film w Teheranie

Dn. 28 b. m. o godz 18 wiecz. odbył się w kinie „Alborz” pokaz 3 filmów polskich (krotkometrażowych). Pierwszy z nich, zrealizowany w Londynie przedstawia miasto polskie: Warszawę, Kraków, drogie sercu każdego Polaka.

Dwa pozostałe filmy powstały w Rosji Sowieckiej i obrazują życie Armii Polskiej w ZSSR. Reżyserowi M. Waszynskiemu, art. kierown. K. Tomowi i operatorom S. Steinwurclowi i St. Lipińskiemu udało się w krotkim rzucie przedstawić w sposób barwny życie wojska polskiego. Reportaż „Od pobudki do capstrzyku” wyróżnia się korzystnie wartkim tempem, żywym montażem i udanym doborom motywów. Wojsko w tym filmie żyje i zjednywa sobie sympatie widza. Manewry są doskonale pomyślane i robia dodatnie wrażenie, przypominając znakomite wzory amerykańskie. Każda scena zyskiwała aplauz publiczności. Entuzjastycznie witano pojawienie się generała Andersa na ekranie. Na sali był obecny Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, który mógł się jeszcze raz przekonać, jak wielkim cieszy się mirem wśród żołnierzy.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje świetnie wykonana przez orkiestrę ilustracja muzyczna H. Warsa.

Pokaz zaszczytliwił obecnością m. inn.: minister wojny Iranu gen. Djahanbani z małżonką, Minister Pełnomocny Szwecji, przedstawiciele propagandy angielskiej, irańskiej, oraz korespondenci prasy perskiej i zagranicznej m. inn. zas. przedstawiciele Tassa, Reutersa i w inn.

J. F.

Pobyt Ambasadora Romera w Teheranie

Przejazdem do Kujbyszewa przybył przed paru dniami do Teheranu nowomianowany Ambasador R. P. w Związku Sowieckim, p. Tadeusz Romer. Ambasador Romer ma za sobą długą karierę dyplomatyczną: był posłem RP. w Portugalii, ostatnio, do chwili wojny z Japonią, Ambasadorem RP. w Tokio. Ambasador Romer zabawi w Teheranie około tygodnia.

Przyjazd Mr. Mitchella

Do Teheranu przybył w dniu wczorajszym zrany wyprobowany przyjaciel Polaków Plk. H. P. Mitchell, Członek Parlamentu brytyjskiego: Plk. Mitchell przybył do Iranu, aby zapoznać się bliżej z życiem i potrzebami ludności polskiej w Persji. Zwiłdził on obozy ludności cywilnej oraz polskie instytucje w Teheranie.

Firma SUSSMANN

ul. LALEZAR 375

Najwytworniejszy skład konfekcji męskiej i damskiej. Poleca mundury wojskowe z oryginalnych materiałów „Khaki”

Ceny przystępne

Mowi się po polsku!

Sklep polski i pracownia krawiecka

ul. Lalezar 400

Mundury wojskowe męskie i damskie. Ceny stałe

O czym każdy wiedzieć powinien!

Atr. kcyjny program artystyczny. Doskonała orkiestra jazzowa. Wyborne dania i trunki.

Wszystko to w wytwornym, letnim lokalu rozrywkowym **ASTARA** ul. Lalezar tel. 55-54

Société Anonyme Tchap

Z życia Polaków w Rosji

„Uczciwy” złodziej i polski policjant

Rzecz dzieje się w kilka tygodni po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego w miesiącu październiku ub. roku.

Między Saratowem, a obozem V Dywizji polskiej-Tatiszczewo, na stacjach kolejowych służbę porządkową pełnią posterunki Policji Polskiej w mundurach polskich z orzelkami na czapkach.

Na stacje wjeżdża od strony zachodniej w kierunku na Saratow przepelniony pociąg. Ludzie tłoczą się przy wejściu do wagonów. Scisk nieprawdopodobny. Wszyscy z zaciekawieniem i niedowierzaniem przyglądają się polskim policjantom.

Nagle w jednym z wagonów robi się rumor. Słychać nierozumiałe urywane zdania. Jakis człowiek przepycha się i nie mogąc wyjść przez drzwi-gramoli się przez okno, wyskakując na peron.

Owe indywiduum, obdarzone i obrosniete biegnie jak opętane w kierunku jednego z pełniących służbę policjantów. Dopada do niego, chwytając go za kołnierz i tarmosząc z całej siły. Policjant, sadząc że to napad, przyjmuje pozycję obronną i chwytając za karabin.

„Napadający” cały rozżeszony wola drzącym głosem:

— To pan jest polskim policjantem?

— To polski mundur?

— Przecież pan widzi-

odpowiada policjant.

— Co pan tu robi?

— Pełnię służbę na stacji.

Człowiek ów patrzy ze zdziwioną miną na orzelka na czapce, doryka munduru, głaszcze karabin i znowu zapytuje.

— To jest prawdziwy karabin i nabity, naprawdę nabity?

— A orzelek ten-to polski?

— Przecież pan widzi, że polski.

— I polski policjant, tak tu stoi na posterunku na tej stacji...?

Indagowany ma już dość tego i zirytowanym głosem odpowiada:

— Panie, przecież pan ma chyba oczy i widzi, że stoje... A pan co za jeden?

— Panie starszy-ja jestem „uczciwy” warszawski złodziej, ja się tak strasznie ucieszyłem, że mogłem jeszcze w życiu zobaczyć mundur, prawdziwego polskiego policjanta...

— Pozwól mi pan jeszcze raz dotknąć....

Długo jeszcze ów nieznaną osobę gładził reka munduru, wpatrywał się ze zdumieniem w orzelka na czapce... poczem z wolna odszedł w kierunku pociągu, krecąc mocno głową i ogładając się za siebie kilka razy...

Oljechal i jeszcze przez okno zdziwionym ciągle wzrokiem patrzył na mundur polskiego policjanta...

W. S-ki.

Skład Futer i Materiałów

ul. Lalezar

Przyjmuje zamówienia na MUNDURY WOJSKOWE

pojedynczo i w większych ilościach

Mowi się po polsku

Wielki dom towarowy Pirayech - Teheran

ul. Lalezar. Telef. 54-61

Poleca towary wszelkiego rodzaju: konfekcja męska, bielizna, trykotaż, pościel, nakrycia stołowe, srebrne i niklowe wyroby porcelanowe, artykuły perfumeryjne, kapelusze i inne. Polacy mile widziani—ceny przystępne—stałe.

Klinika Chirurgiczna DOKTORA MEDYCYNY

K. ZAPLATYNSKIEGO

Ferdowski Dom No. 663 Telef. 6823

Gdzie spotkasz Polaków?

Gdzie zjesz tanio i dobrze?

Gdzie panuje najmiłsza atmosfera?

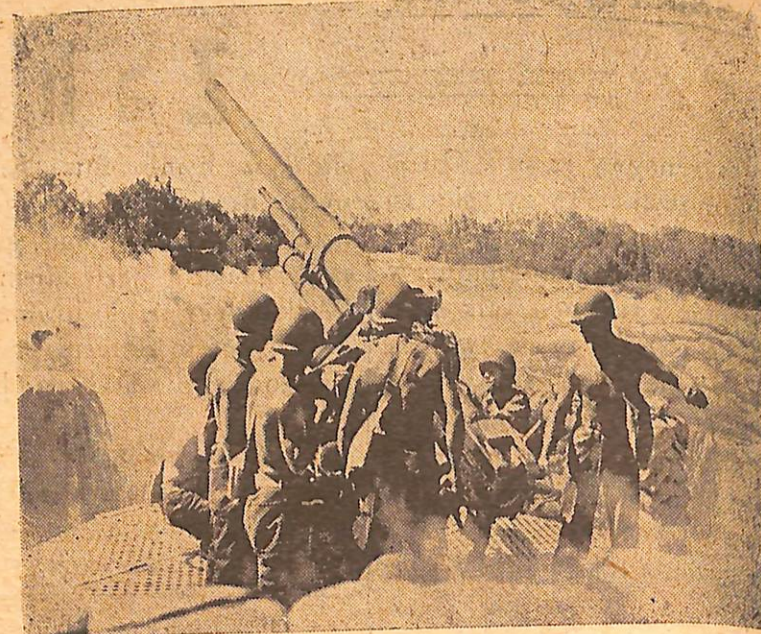
Gdzie jest najlepsza obsługa?

w odnowionej przez malarzy polskich

Restauracji

„Wolne Węgry”

Vis a vis Hotelu „Lalezar”



Amerykańska artyleria przeciwlotnicza „przy pracy”

Humor wojenny

Oto dwa dowcipy, charakteryzujące zdrowy humor brytyjski. (z Nr. 2. periodyku „Daily News Summary”, z dn. 24.9.1942).

W związku z ogalaniem Holandii z artykułów spozwyczajych przez Niemców o powiadają: Przybyły do Amsterdamu Holender, zobaczywszy przeznaczony dla Niemiec pociąg z bydłem, zapytał miejscowego obywatela o wyjaśnienie. „Było to tak” odrzekł obywatel: „krowa ugryzła kabel telefoniczny. Hitlerowcy rozstrzelali ją za

sabotaż, a teraz zabierają do Berlina 50 krow, jako zakładniczek, aby zapobiec powtarzaniu się takich wypadków”.

Anglicy mówią, że w naliczono na Kolonie brało udział 1.000 samolotów alianckich, Niemcy zaś podają że tylko 70. Czyżby ktos z nich klamał?

Nic podobnego. Wyobraź sobie siebie samego w skorze mieszkańca Kolonii, bombardowanej przez samoloty. Do ilu mogłbyś wtedy dokładnie liczyć?

Poszukiwania rodzin

Irena Krupinska poszukuje meza Jozefa Krupinskiego z Tarnopola. Ostatnio na Uralu. Wiadomość: świetlica obozu nr. 4

Strz. z cen. Frankiewicz Jozef (nadkomisarz PP) z intendencji w Jangi Jul poszukuje żony swa Bronislawe Frankiewicz oraz corki Romane i Alicje—ostatnio były w pomocniczej służbie kobiet

w Jangi—Jul.

Jadwiga Swiszcowska poszukuje meza cm. kapitana Jerzego Swiszcowskiego, aresztowanego w Jaremczu 1939 roku. Wiadomość o wymienionym proszę kierować obozu cyw. oddz. I

Wydawca: Sam Ref. Kult.

osw. d-twa Buzy Pwuk.

Redaktor: L. Naimski

KAWIARNIA-RESTAURACJA-BAR

„CHEMCHAD”

Jedyny

Ogrod zacięziony-chłodny

Miejsce spotkania Polaków

Obiady z 4 dan 20 Rls.

Występy artystów Wyborna kuchnia

Dr. G. Scheinesson

Lek. Dent. 35 lat Prakt. Zagranica

Bulw. Ferdowski 239

Godziny przyjęć od 8 mej do 12 ej od 4 do 8 mej. Przygabiniecie nowoczesne

laboratorium techniczne

Dla polaków zniżka cen.

Kawiarnia - Cukiernia

„Lalezar” ul. Lalezar 144

Poleca kawę, herbatę, ciastka

w najlepszym gatunku

Kawa mrożona o każdej porze

Pierwszorzędne śniadania. Ceny przystępne.